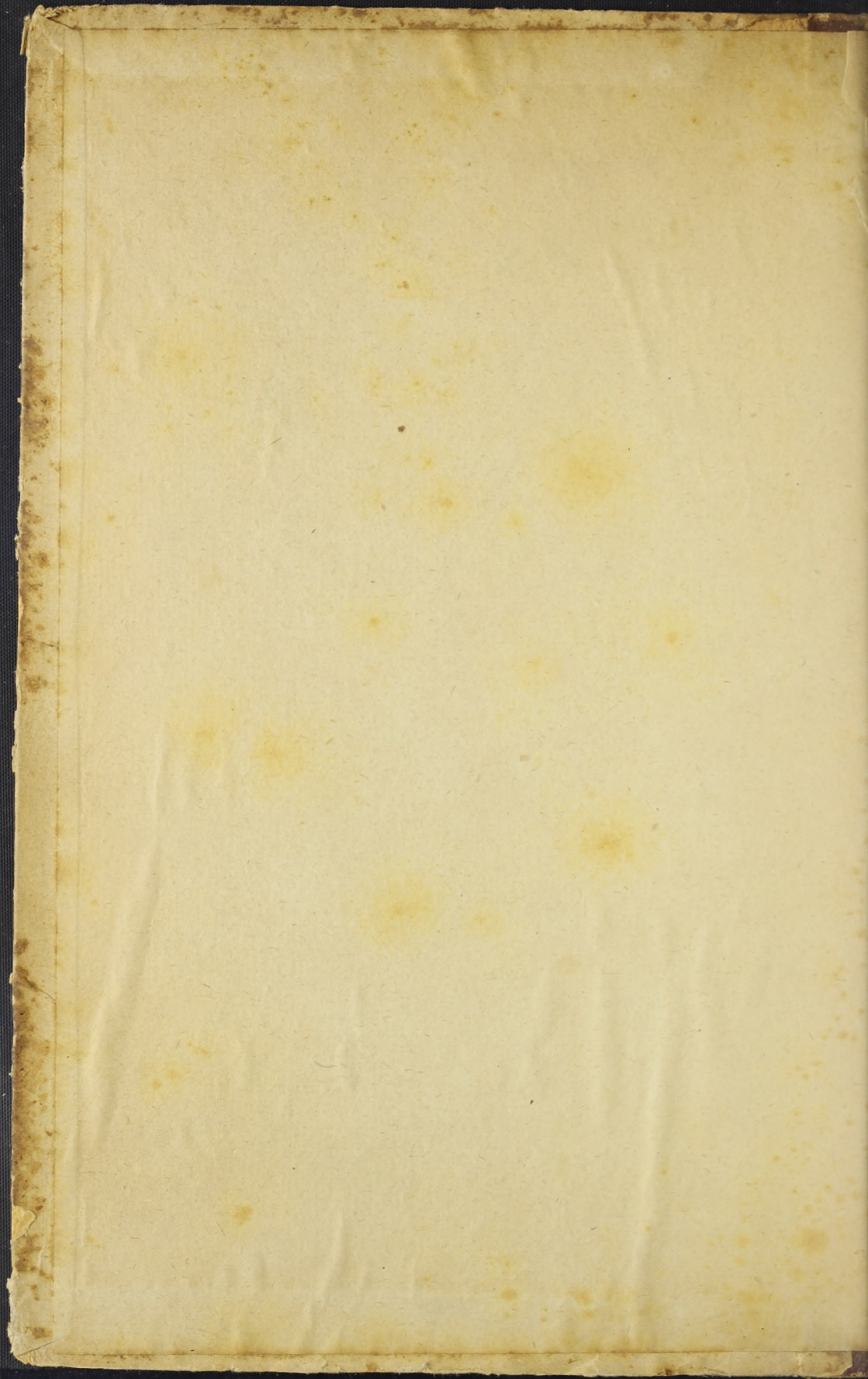


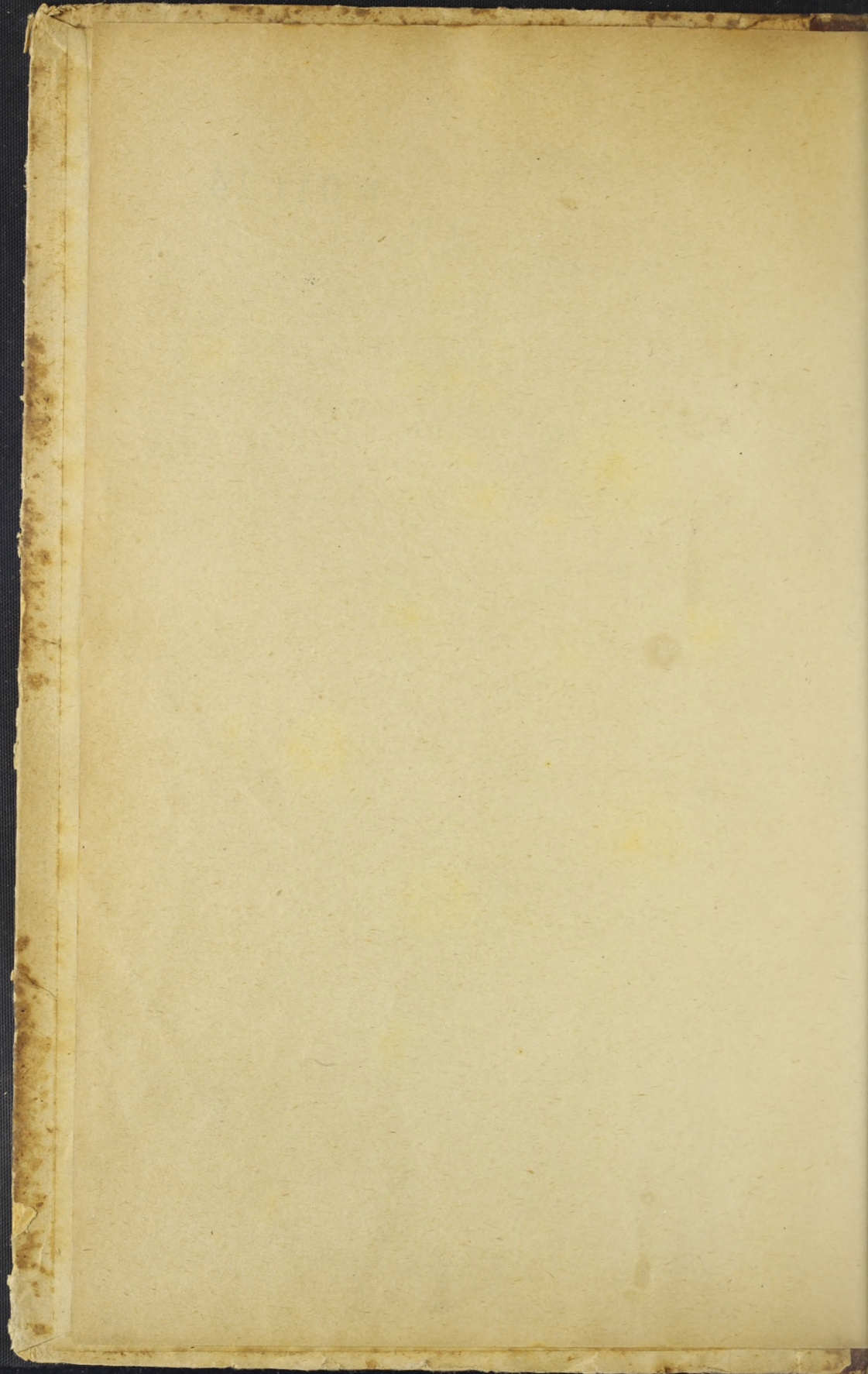
11880829  
HENRYK ZBIERZCHOŃSKI



OCZYMA DZIECKO



№ 01024



HENRYK ZBIERZCHOWSKI

№ 01024

# Oczyrna dziecka

Opowiadania wierszowane dla dzieci  
i młodzieży

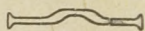
Ilustrował

T. ROŻANKOWSKI

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK

„ŚWIT”

KRAKÓW - UL. WIELOPOLE 32



Lwów 1921.

Spółka nakładowa „Odrodzenie“.



II. 880.829



Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001018657782

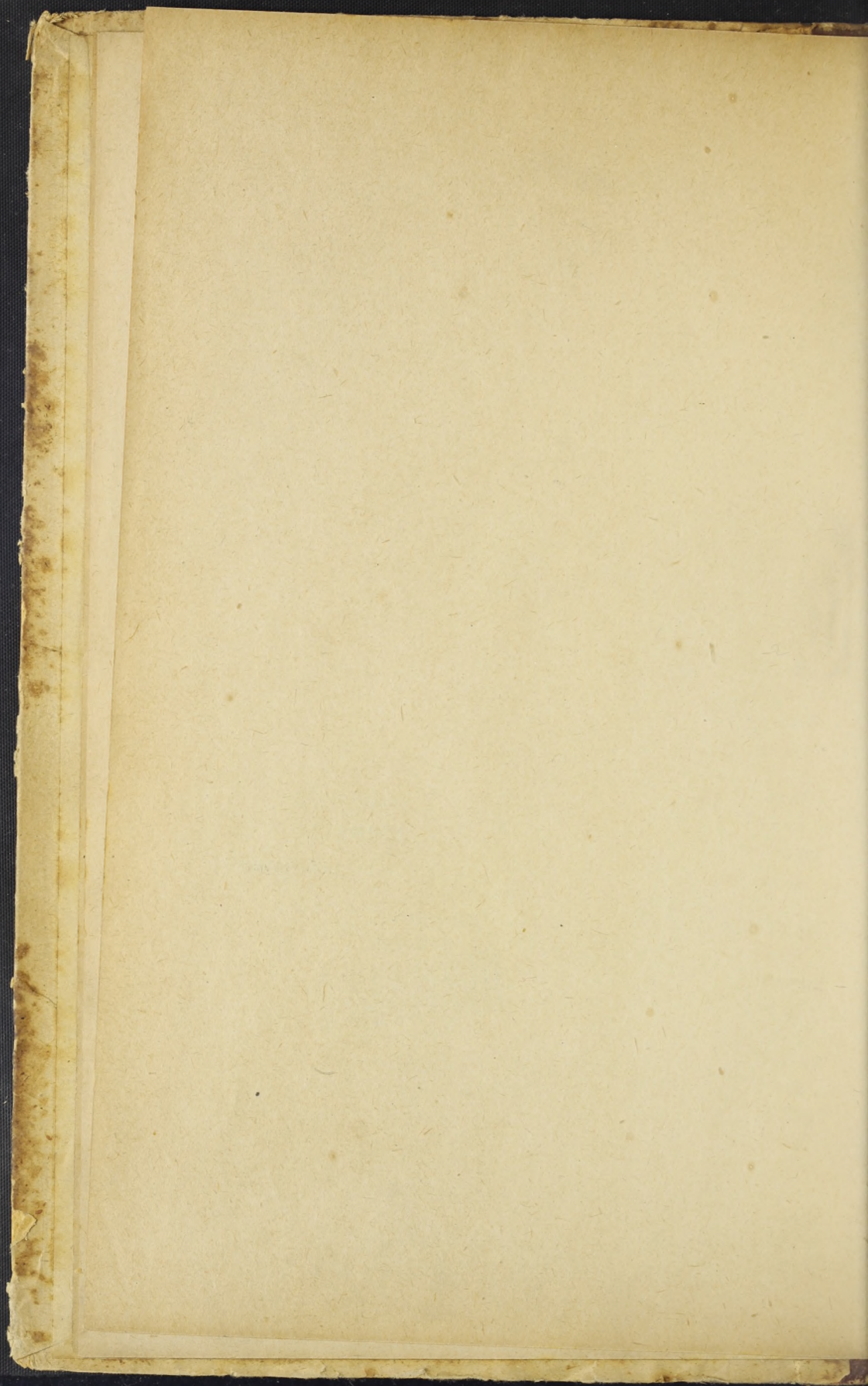
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, we Lwowie ul. Zimorowicza l. 14.

1976 K 235/82

*córce mojej*

**IZABELLI**

*poświęcam*







## OCZYMA DZIECKA.

zy myślałeś kiedyś o tem  
Po co Pan Bóg dał ci oczy?

Aby patrzeć i rozumieć  
Jaki świat ten jest uroczy.

Co krok ujrzysz nowe cuda  
Tylko nie zamykaj powiek.  
Kwiaty, drzewa i zwierzęta  
Żyją, cierpią tak jak człowiek.

A więc kochaj twórz wszelaki,  
Na nikogo nie kręć noskiem.  
Nawet tłusta, brudna świnka  
Także jest stworzeniem boskiem.

Każdy, kto zwierzęta lubi  
Wnet ich mowy się nauczy  
I odgadnie, co pies szczeka,  
Lub co mały kotek mruczy.

Każdy, który kocha drzewa,  
Rozhowory ich zrozumie  
I usłyszy głos modlitwy  
W wieczorowym liści szumie.

Bóg spogląda okiem słońca  
Dobrotliwie i łaskawie  
Tak na dumne świerki w górach  
Jak na lichy kwiatek w trawie.

Wszystko prawo ma do życia  
I korzysta z słońca blasku:  
Srebrno-grzywy lew w pustyni  
I maleńka mrówka w piasku.

Popatrz tylko, jak się krząta  
— Zwłaszcza, gdy już zima bliska —  
I komara, co spadł z dęba  
Niesie skrzętnie do mrowiska.

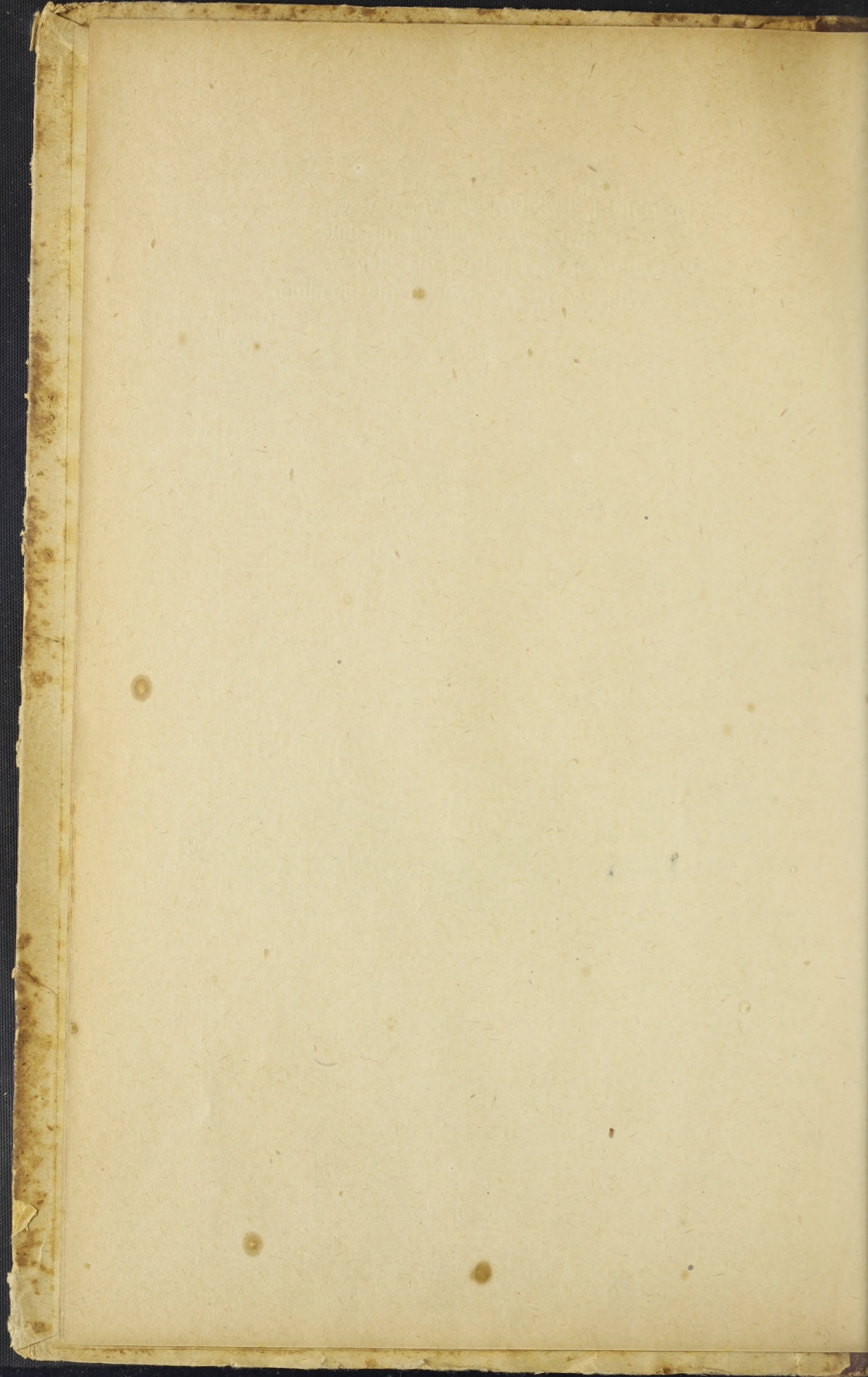
Nad moczarem płynie jętka  
W słońcu kąpie swój ogonek  
I wyprawia dzikie kozły,  
Choć ma życia jeden dzionek.

Bąk — słodczy chciwy pijak  
W kielich kwiatu się zanurza,  
Bratki padły w swe objęcia,  
Rosą się spłakała róża.

I ty dziecię ciesz się słońcem  
I przepychem leśnych polan  
I tak czuj się wśród natury,  
Jak u matki dobrych kolan.

Te obłoki, kwiaty, drzewa,  
I te gwiazdy w stawie na dnie —  
Wszystko stworzył Bóg dla ciebie,  
Więc włos z głowy ci nie spadnie.







## MROWISKO.

ogródku, pełnym zieleni,

Przy małym parkanie blisko,

Skryte przed okiem ciekawych  
Wśród traw się wznosi mrowisko.

Gdyś wszystkie lekcje ukończył  
I trapić zacznie cię nuda  
Przykucnij wśród traw zielonych  
A różne ujrzysz tu cuda.

Już od bladego świtania  
Wre życie tutaj i praca.  
Rój mrówek dokądś wędruje,  
Rój inny znowu powraca.

Mrowisko jest jak fabryka  
Sal pełna i korytarzy.  
A mrówki jak robotnice,  
Którym nie płaci nikt gaży.

A przecież każda wypełnia  
Jakąś cząsteczkę roboty:  
Tu jedna dźwiga źdźbło słomy  
Przez traw złamanych wykroty.

Tu znowu inna się pora  
Ciężko ze zdechłym chrabąszczem,  
Ten ogród dla nich jest światem,  
Ta trawa dziewczym gąszczem.



Wszystko jest dla nich ogromnem,  
Wszystko jest dla nich nieznanem.  
Wiosenna w ziemi kałuża  
Dla mrówki jest oceanem.

Lecz musi wszystko wykonać,  
Co było jej przeznaczone,  
A więc na zwiędłym listeczku  
Przepływa na drugą stronę.

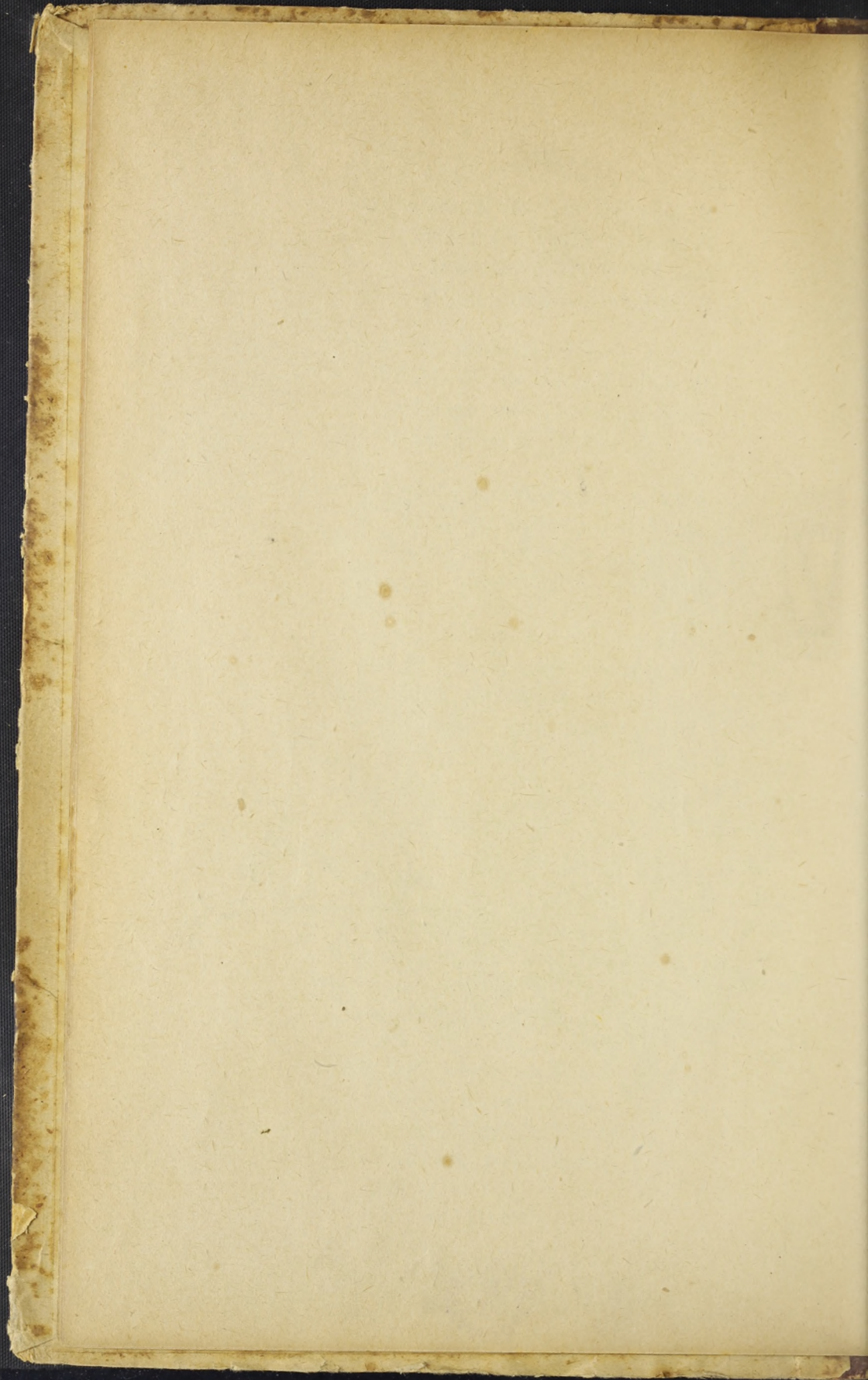
Kamień jest dla niej kolosem,  
Przepaścią każdy dół prosty,  
Nad którą trzeba budować  
Z gałązek zwodzone mosty.

Tysiąc ginie ich codzien  
W owej podróży po świecie:  
Tu wpadnie w polne ognisko,  
Tam ludzka stopa ją zgniecie.

Lecz w miejsce tych co zginęły  
Wciąż nowe rodzą się hufce,  
Albowiem Pan Bóg rozkazał  
Pracować wciąż biednej mrówce.

A zatem mrówkę maleńką  
Spojrzeniem zawsze darz radem,  
Bo jest dla wszystkich leniuszków  
Pilności świetnym przykładem.









## SKARBY SEZAMA.

tysiąca jednej nocy  
Bajeczek znacie treść,

Bo nic tak nie potrafi  
W krainę czaru wieść.

Więc nieraz niósł was Sindbab  
Za sine morza hen,  
Lub Lampa Alladyna  
Świeciła wam przez sen.

Lecz czyście pomyśleli  
Wyznajcie szczerze mi,  
Że w wszystkich tych bajeczkach  
Sens znacznie głębszy tkwi?

Że ten kto umie czytać  
I wiedzy czuje głód,  
Ten na wierzch wydobędzie  
Niejednej myśli cud.

Przypomnę wam na przykład  
Wśród tylu cudnych farb,  
Bajeczkę o Sezamie,  
Co miał bezcenny skarb.

Lecz Sezam krył zazdrośnie  
Bezcenne skarby swe,  
Gdyś nie znał słów zaklęcia:  
„Sezamie otwórz się!”



Czyś nie pomyślał kiedyś,  
Skupienia czyniąc gest,  
Że każde ludzkie serce  
Sezamek owym jest?

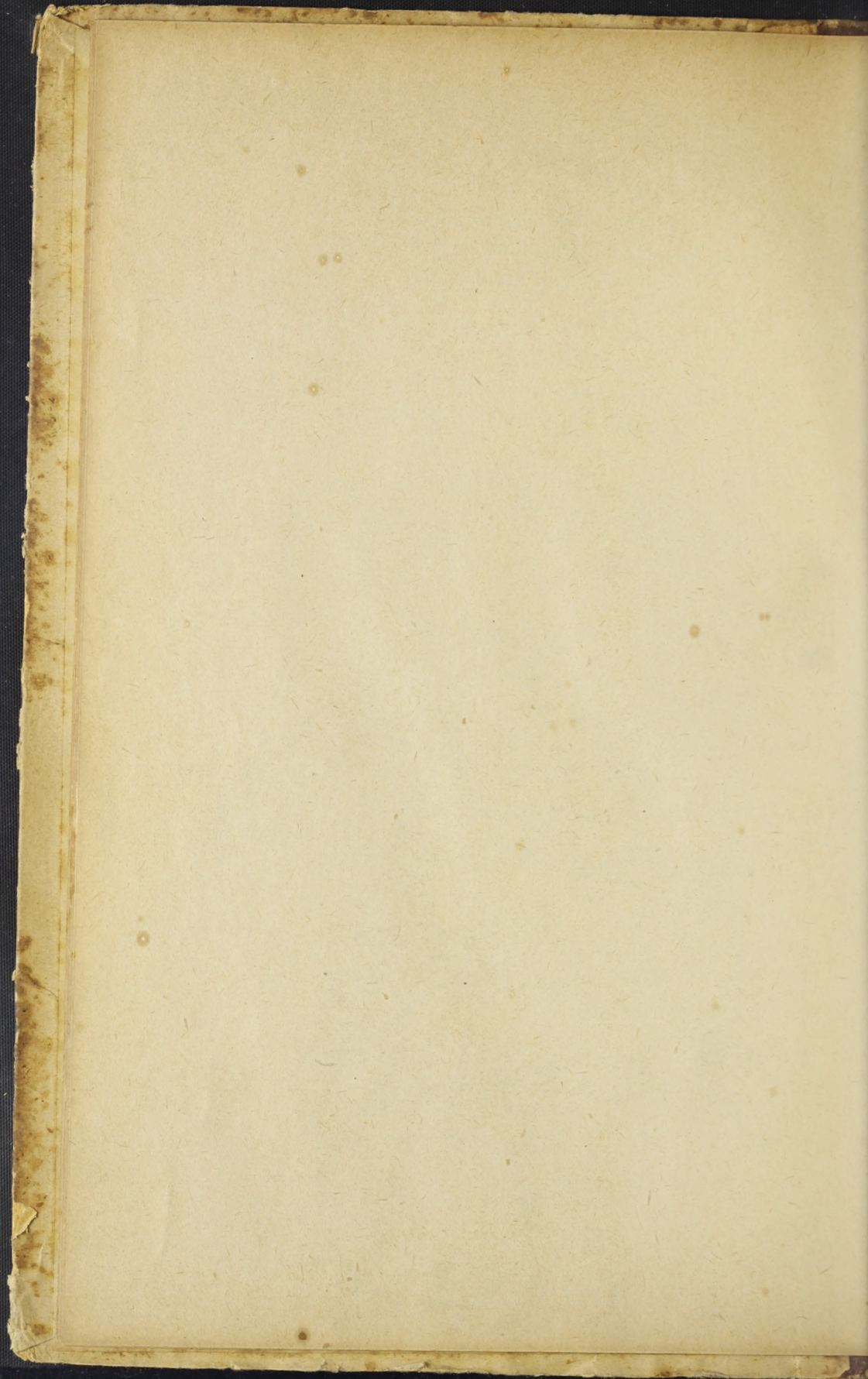
Że skarby też bezcenne  
Ma w piersi każdy z was,  
Lecz drzwi do tego skarbcza  
Przywalił zimny głaz.

Że każdy w swej chciwości  
U skarbca twardych bram,  
Postawił trzech strażników:  
Egoizm, Fałsz i Kłam.

Hej! przepędź tylko stróży  
Zakłęcia słowo rzuć,  
A skarb się wnet wynurzy,  
Jak z fali złota łódź.

I w takim stanie blasku,  
Rozsieje taki żar,  
Jak hostja na obrazku  
Dla grzecznych dzieci dar.







## SEN HENIA.

aczytany ciągle w Vernem,  
Który chłopców tak zachwyca,  
Henio myślał bardzo często,  
Jak się dostać do księżyca.

A że często myśl człowieka  
W śnie realnym kształtem mami,  
Śniła mu się raz o świetle  
Podróż ponad podróżami.

Było to tak: przed oknami  
Rosło jedno drzewo duże,  
Henio wstał ukradkiem z łóżka  
I wyleciał na podwórze.

Była letnia noc sierpniowa,  
Srebrny księżyc stał na niebie  
I tak śmiał się do chłopaka,  
Jakby wołał go do siebie.

Co tu robić? — myśli Henio —  
Jak się dostać do księżycy?  
Wtem do główki zatroskanej  
Wpadła myśl, jak błyskawica.

Za czub dłońmi chwycił drzewo,  
Zgiął go na dół z całej mocy  
Potem puścił i wyleciał  
W górę tak, jak kamień z procy.



Mijał gwiazdne konstelacje  
W tej podróży nadpowietrznej:  
Wagi, Panny, Koziorożca  
I szlak biały drogi mlecznej.

Patrzył w twarz polarnej gwiazdzie,  
Która się tak jasno żarzy  
I ogony długie komet  
Łaskotały go po twarzy.

Nawet pociąg albo statek  
Nie potrafi tak być chyży —  
Roześmiana twarz księżyc  
Coraz bliżej, coraz bliżej.

Okolice księżycowe  
Już rozróżnia nasz bohater:  
Jakieś martwe sine morza,  
Na kraterze siedzi krater.



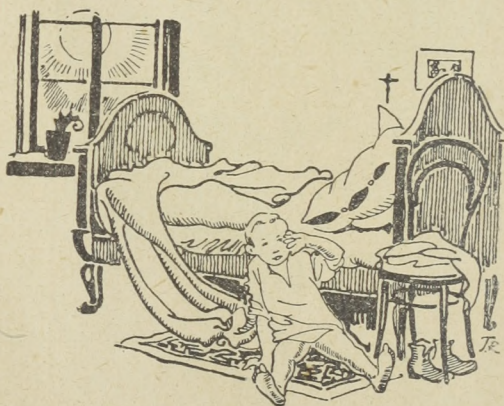
Góry dziwnie fioletowe  
I kanały pełne ładu.  
Wszystko, wszystko tak, jak w bajce  
Tylko ludzi ani śladu.

Henio głowę ma na karku  
A więc zaraz myśli sobie,  
Że nie prawdą jest, co pisał  
Pan Żuławski w „Srebrnym Globie“.

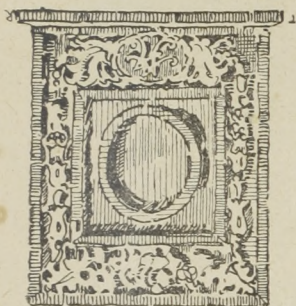
I lęk nagły ścisnął serce,  
Choć odważnym był nasz malec,  
Przecież w pustej tej krainie  
Będzie czuł się sam, jak palec.

Nagle bęc. . . . jak gdyby w głowę  
Ktoś mu silnie dał obuszkciem,  
Nasz podróżnik nadpowietrzny  
Nagle znalazł się pod łóżkiem.

Znikły wizye i miraże,  
Co nęciły go przed chwilką  
I dziękował Panu Bogu,  
Że to wszystko sen był tylko.







## POSAŃ ZE ŚNIEGU.

Leonardzie da Vincim  
Historję powiem ci dziecie:

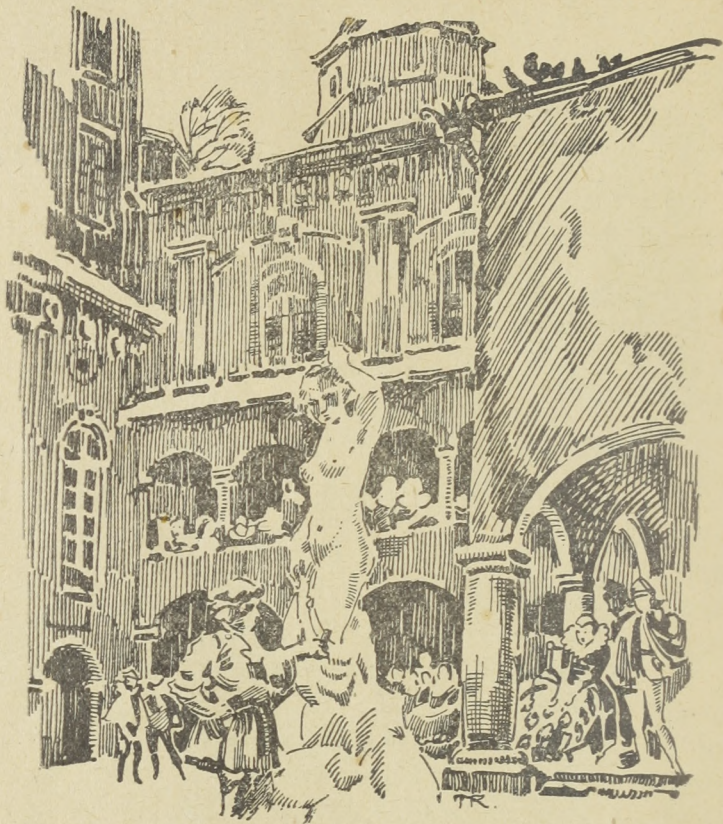
Był on największym rzeźbiarzem  
Z tych, którzy żyli na świecie.

Pewnego razu, gdy rzeźbiarz  
U księcia raczył się dzbanem,  
Śnieg pokrył nagle Florencję  
Puszystym, białym dywanem.

Mistrz patrzył, jak się świat cały  
Spowija w śniegowe chusty  
I nagle na jego licach  
Zaigrał uśmieszek pusty.

Więc dwór pożegnał i wyszedł,  
Jak gdyby syt był zabawy,  
Lecz gdy się znalazł w podwórzu,  
Zakasał nagle rękawy.

I począł wzorem chłopaków  
Ze śniegu lepić bałwana.  
Wyszła na balkon pałacu  
Kompanja księcia rozśmiana.



Zacząły sypać się żarty  
I kpiny z mistrza w porywie,  
Lecz wnet weseli widzowie  
Znieruchomieli w podziwie.

Bo oto z bryły niekształtnej  
Po pewnym czasie przeciągu  
Jęły wylaniać się kształty  
Najcudniejszego posągu.

I w blasku słońca, co właśnie  
Wyjrzało skrycie z za chmury,  
Zajaśniał posąg bogini,  
Zakłętej w śnieżne marmury

I znowu błysła, jak piorun  
Potęga ducha najczystsza.  
Książę wyleciał wzruszony,  
By swego uścisnąć mistrza.

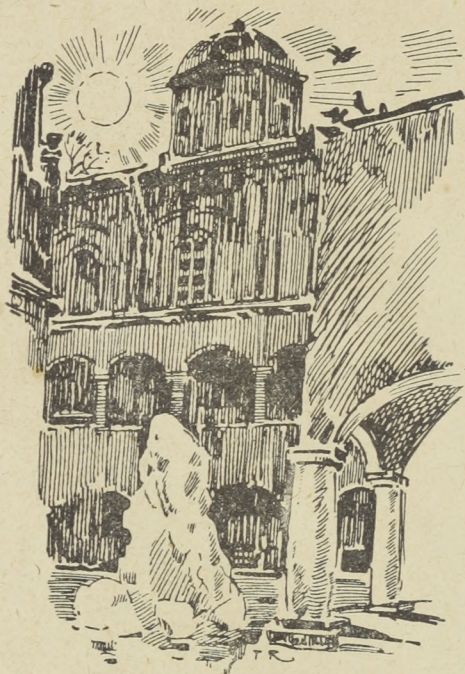
Lecz krótko trwała uciecha.  
Zawładnął dziki lęk księciem,  
Bo oto posąg jął tajać  
Pod słońca ciepłem dotknięciem.

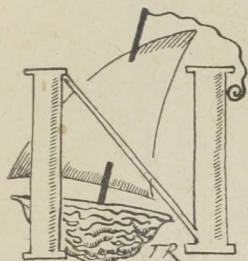
I w oczach widzów zdumionych  
Znikał bez śladu cud biały,  
Płakały śniegi srebrzyste  
I z żalu płakał dwór cały

A tylko rzeźbiarz spokojnie  
Na trud swój patrzył daremny  
I z twarzy jego rozumnej  
Nie schodził uśmiech tajemny.

Albowiem dawno wyczytał  
W tajemnych księgach mądrości,  
Że człowiek i jego dzieła  
Są tylko chwilką w wieczności.

Albowiem duchem przenikał,  
Że przeznaczenie tak chciało,  
Ażeby z jego posągów  
Wspomnienie tylko zostało.





## OKRĘCIK SIEROTY.

a srebrnej tafli basenu,  
Co w długie zwiija się skręty  
W słoneczny ranek sierpniowy  
Dzieciarnia puszcza okręty.

Zaiste cudna zabawa  
W głosików dzwoniącym gwarze —  
Na balustradzie basenu  
Na piąstkach wsparły się twarze.

I gonią oczka rozśmiane,  
Radością świecące gwiazdki,  
Flotylę spadłą na ziemię  
Jak z Andersena powiastki.

Tu płynie wielki pancernik  
Wśród sprężyn huku i trzasku.  
Błaszane cztery kominy  
W słonecznym palą się blasku.

Tam mknie po wodzie żaglowiec  
Przy wiatru lekkim powiewie.  
Do jakich spieszą się portów?  
Gdzie dążą? tego nikt nie wie.

Tam znowu łódkę rybacką  
Dłoń czyjaś ciągnie na linie.  
Po srebrnej wodzie basenu  
Tysiące okrętów płynie.



Lecz tuż przy skraju basenu  
Cóż to za licha biedota?  
I fala wody wzburzonej  
Na wszystkie strony nią miota.

Z łupiny zwykłej orzecha  
Filigranowy okręcik.  
Miał żagla strzępek papieru,  
Miał masztu wierzbowy pręcik.

Wśród tłumu dzieci bogatych,  
Co zabawkami się chwala,  
Zapewne jakaś sierotka  
Swoją skarb zwierzyła też fałom.

I teraz łezką obawy  
Zwilżały oczka dziecinie,  
A serce tłucze się w piersi:  
Popłynie czy nie popłynie?

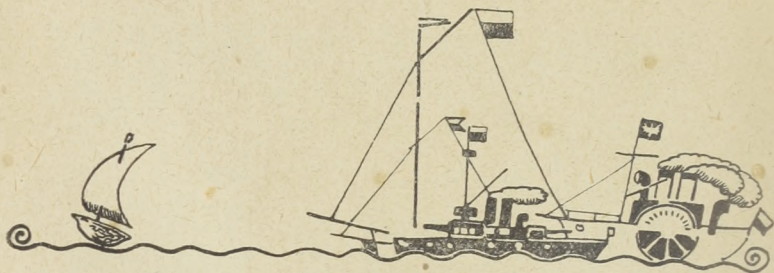
I oto jakby anioły  
Ujrzały łezkę sieroty,  
Bo nagle lichą łupinę  
Pochwycił wietrzyk w obroty.

Uderzył w żagiel z papieru,  
Do płochych skłonny igraszek,  
I orzech środkiem basenu  
Popłynął chyżo jak ptaszek.

Przegania dumny pancernik  
Zostawia w tyle żaglowiec,  
Wołają dzieci zdumione;  
Czyj to okręcik ach! powiedz!!

Już pędzi śladem okrętu  
Ciekawe dzieciaków grono.  
To mój! krzyknęła sierota  
I dumą lica jej płoną.

I z lęku, aby jej skarbu  
Nie skradły chciwe dzieciśka  
Okręcik dwoma rączkami  
Do piersi swojej przyciska.







## BAJECZKA NIEDOKOŃCZONA.

iem ach wiem

O co proszą twe oczka

Przed snem.

Bajki chce moja sroczka,  
Więc jestem teraz w kłopotcie,

Którą powiedzieć mam.

Bo umię bajeczek krocie,  
Mam ich prawdziwy kram  
W swojej sakwie podróżnej.

Bajki o barwie różnej,  
Zielone, fioletowe

Błękitne i różowe,

Więc powiedz którą chcesz?

Czy o księżniczce Lali,

Którą w zamkowej sali

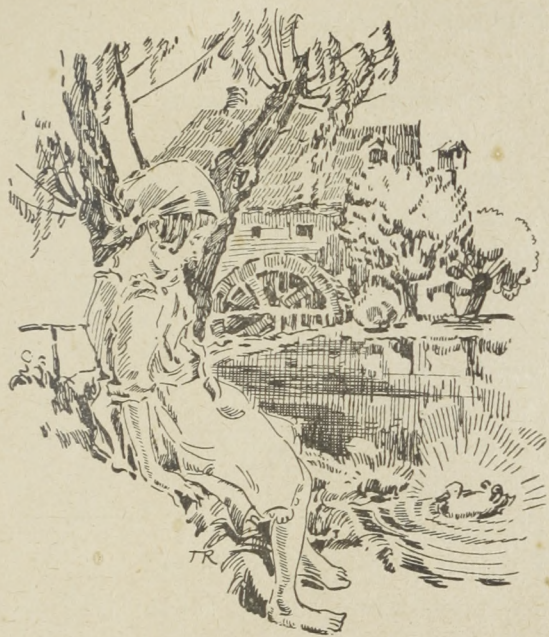
Pilnował straszny zwierz?

Czyli o królu Gór

Mieszkańcu skalnych ławic,  
Co oczy miał z błyskawic,  
A włosy z rudych chmur?  
Czy o tym wschodnim księciu,  
Którego wielki ptak  
Na skrzydeł swych rozpięciu  
W gwiazdzisty uniósł szlak?  
Czy może o rybaku,  
Co w swojej sieci sploty  
Złowił raz srebrną gwiazdkę?  
Mów, której chcesz dzieciaku". —  
— „Opowiedz mi powiastkę  
O kaczcze złotej“ —

— „Było to tak dziecino  
Raz w pewnej wiosce dalekiej  
Może przed wiekiem,  
może przed godziną  
W chatce nad brzegiem rzeki  
Żyła Zosia sieroteńka.  
W lecie żywiła się jagodą,  
Albo leszczyną młodą,  
Co pod ząbkami pęka,  
Lecz zimą często głód  
Zaglądał do jej wrót.  
Raz w takiej ciężkiej godzinie,  
Gdy już trzy dni nie jadła,  
Nad brzegiem rzeczki siadła  
W podartej koszulinie  
I dalej w rzewny płacz!  
A łzy na twarzy białej  
W djamenty zamarzały.

Lecz cóż to? patrz!  
Na fale rzeczki czyste  
Kaczka wypływa nagle.  
Skrzydła na niej złociste,  
Rozpięte niby żagle  
I tak pociesza małą:



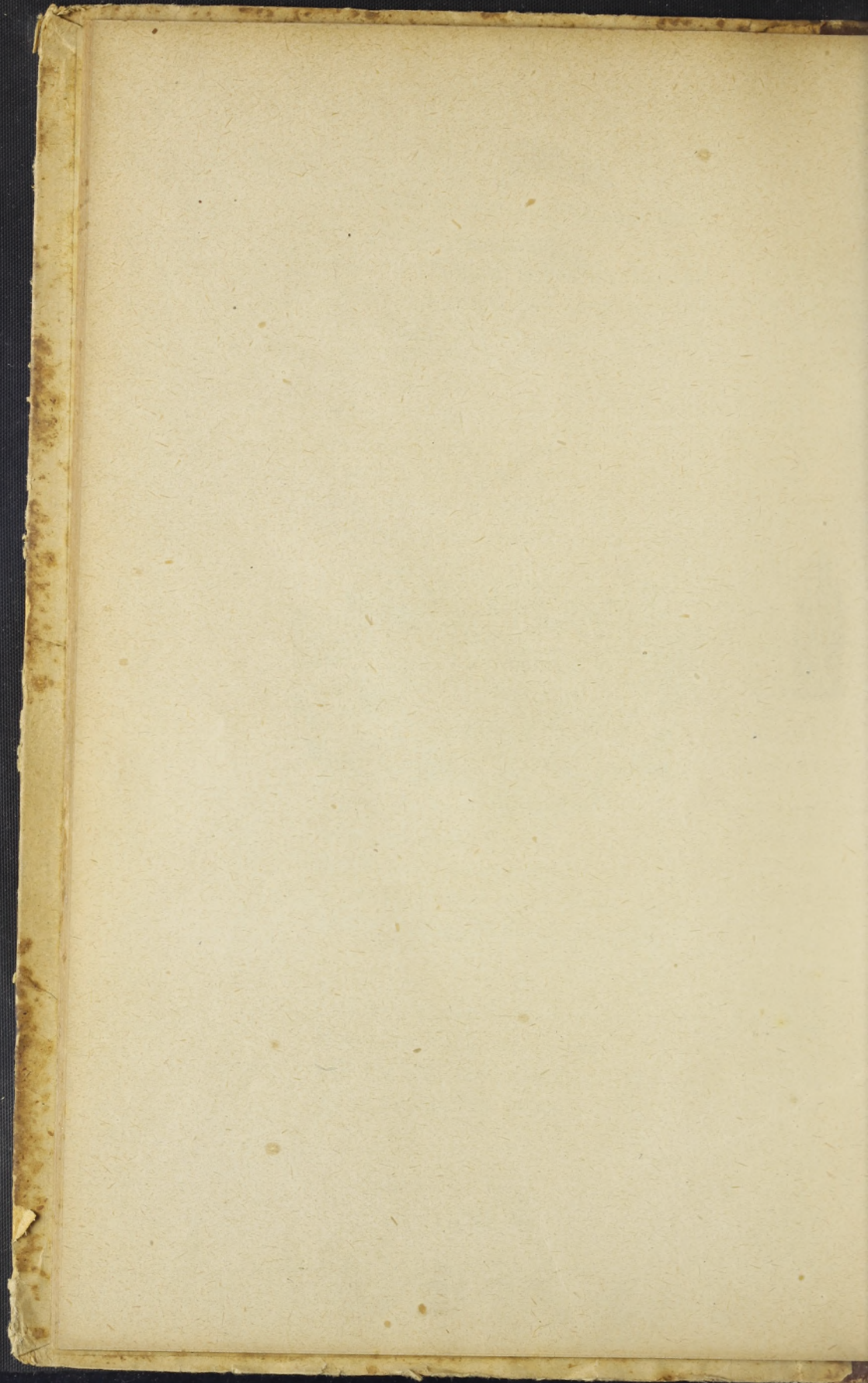
Nie płacz biedna Zosienko  
Do chatki wróć czemprowadź  
Tam koniec twojej nędzy.  
Zosia do chatki bieży,  
Własnym oczom nie wierzy:

Na stole w słońca złocie  
Aż piętrzą się łakocie  
Toż to prawdziwy sklep!  
Jabłek i gruszek tyle,  
Orzechy i daktyle  
I świętojański chleb.  
Kaczusiu dzięki ci!  
Starczyło na trzy dni  
A potem znowu głód  
Zapukał do jej wrót.  
Więc znowu w złej godzinie  
Nad brzegiem rzeczki siadła  
W podartej koszulinie  
I dalej w rzewny płacz,  
A łzy na twarzy białej  
W dyamenty zamarzały.  
Lecz cóż to? patrz!  
Cisza! na tafli wód  
Nie tworzą się obrączki...  
Cisza, cisza dokoła,  
Jakiej nie było wprzód  
Więc załamując rączki  
Zosia raz jeszcze woła:  
Wypłyn, wypłyn złote kacze  
Twoje dziecko rzewnie płacze!!

Co? nie słucha moja sroczka?  
Modre się zamknęły oczka.  
Tak jak zawsze w miejscu tem  
Bajka zwyciężona snem.

Spij i słodkie snuj  
marzenia  
Na bajeczki naszej wątku.  
Jutro przecież bez wątpienia  
Znów zaczniemy od początku.







## NA PODWÓRKU.

akże miłem jest podwórko!  
Ile życia tam i ruchu!

Tu się kogut kłóci z kurką,  
Kaczka tarza się na brzuchu.

Tam gęś wyciągnęła szyję  
I mknie niby do ataku,  
Locha chłopce swe pomyje  
I paw krzyczy w tataraku.

Kotek się na progu grzeje,  
Rój gołębi siadł na dachu,  
Ogród się kwiatami śmieje,  
Świat omdlewa od zapachu.

Mała Zosia z główką czarną  
Ma zajęcia pełne rączki:  
Tu dla drobiu rzuci ziarno,  
Wyłuskując z grochu strączki.

Tam pogłaszcze główkę kozi,  
Która karmi swoje córki  
Lub paluszką psu pogrozi,  
Co apetyt ma na kurki.

Mała Zosia rej tu wodzi,  
Zosia gospodarzy sprawnie,  
Sam pan indyk za nią chodzi,  
Gulgotając coś zabawnie.



Gdy tak chodzi w słońca blasku  
Pies jej grzecznie patrzy w oczy  
A za śladem jej na piasku  
Kaczor się niezgrabnie toczy.

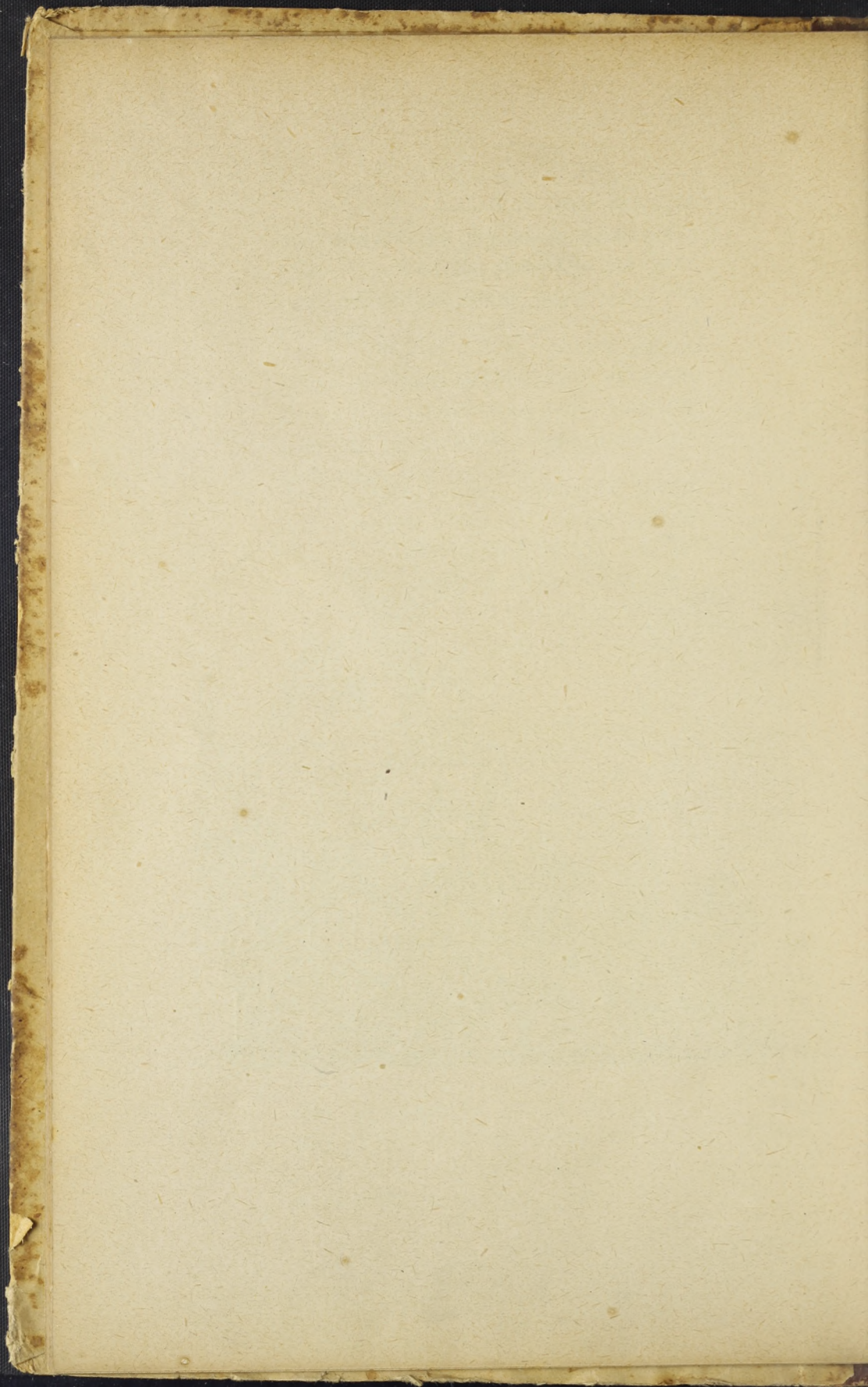


Wszyscy Zosi tu oddani,  
Wszystkich wodzi jak na sznurku,  
Więc się czuje tak jak pani  
Na słonecznym swem podwórku.

A gdy rankiem wśród firanek  
Pierwszy słońca blask zaświeci,  
Wylatuje wnet na ganek  
I przelicza swoje dzieci.

Wszak niedarmo przecież tatko,  
Widząc jak nos wszędzie wtyka,  
Nazwał Zosię „kurzą matką“.  
I klucz dał jej od kurnika.







## TRESOWANY ŚLEDŹ

ożna pięknych sztuk nauczyć  
Lwa, szympansa lub niedźwiedzia,

Ale nigdy nikt nie słyszał,  
Aby wytresować śledzia.

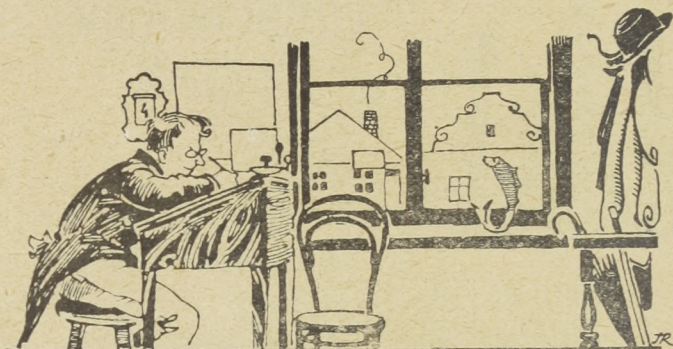
Jednak mogę sam zaręczyć,  
Że takiego człeka znałem:  
Zwał się Szymon Makolągwa  
I był w biurze oficyałem.

Co dnia rano koło ósmej  
Spotykałem go w podwórku,  
Gdy prowadził swego śledzia,  
Jak psa wiodąc go na sznurku.

Makolągwa szedł w kaloszach,  
Ciągłe mrużąc coś na stronie.  
A śledź za nim sunął zwolna,  
Podskakując na ogonie.

A gdy w biurze się znaleźli  
I pan Szymon dłuwał w księgach,  
Śledź, na oknie siedział grzecznie  
I grzał się w słonecznych wstęgach.

Makolągwa żył ze śledziem  
Jak najlepsi przyjaciele.  
Można było ich zobaczyć  
Na spacerze i w kościele.



A gdy czasem w głowie pana  
Jęło szumieć mocne piwo,  
To rozmawiał z swoim śledziem  
Jakąś mową osobliwą.

Pysk otwierał tak zabawnie,  
Gdy powietrze chwytał w płucka.  
Jednym słowem sprawiedliwy  
Tłusciuch z Gdańska albo z Pucka.

Gdy ulicą szedł z swym panem  
Podskakując na ogonie,  
Śmiały się z śledziowych figłów,  
Dorożkarskie nawet konie.

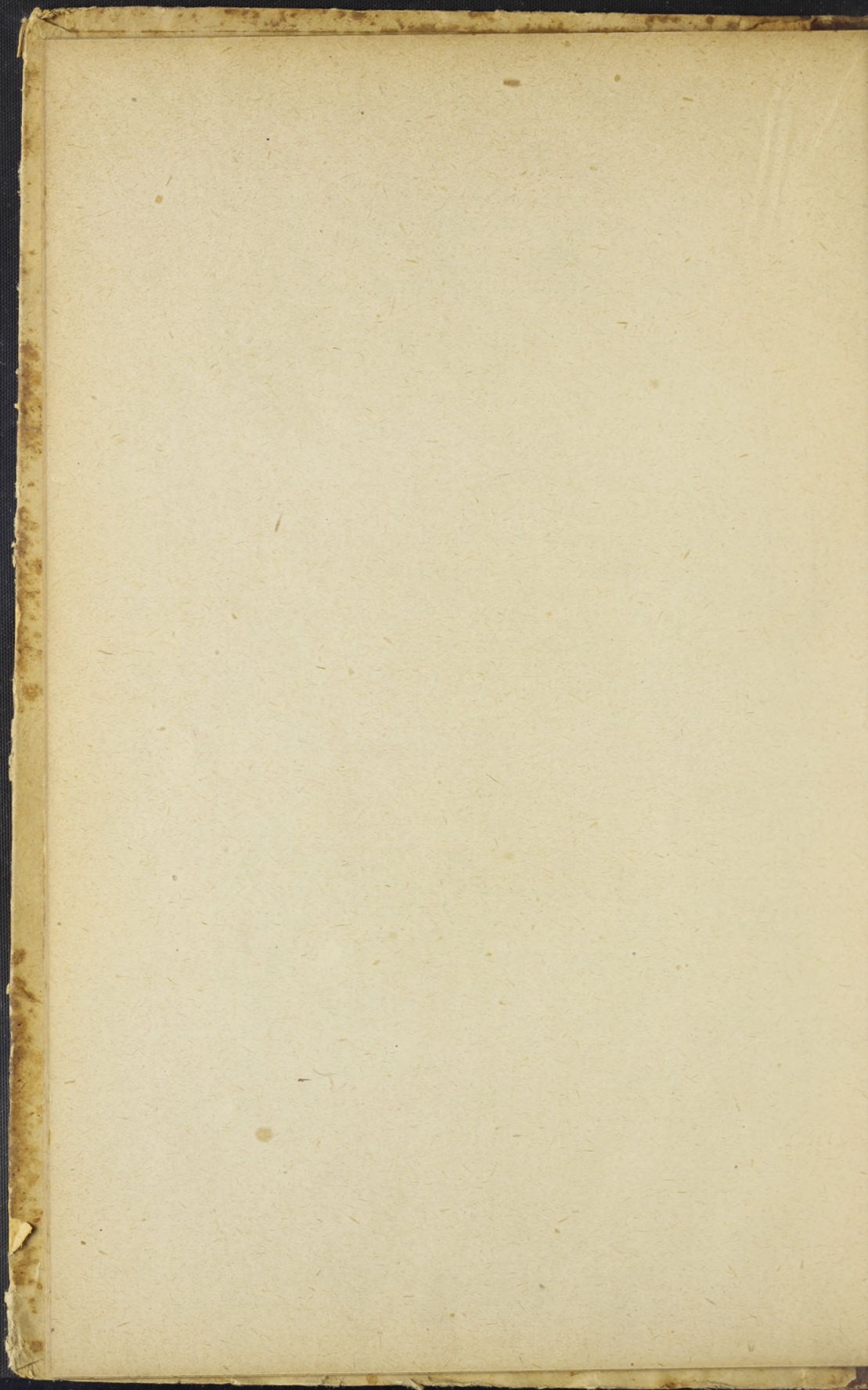
Raz pan Szymon się zaproszył,  
Jak to zwykle bywa w poście  
I ze swoim towarzyszem  
Znalazł się na małym moście.

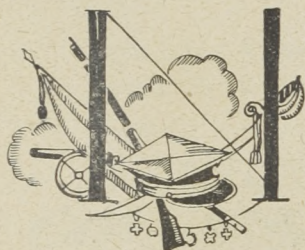
Lecz gdy właśnie wyjął chustkę,  
Aby zetrzeć śnieg na gębie,  
Śledź, płynącą czując wodę,  
Zerwał sznur i skoczył w głębie.

Tak to była zwykła zdrada,  
Tak to nie był czyn rycerski.  
Fale za nim się zamknęły...  
Bądź zdrow śledziu holenderski.

Ztąd nauka, że natury  
Nic w stworzeniu nie zaślepi  
I śledź choćby najgrzeczniejszy  
W wodzie czuje się najlepiej.







## BITWA.

a podwójnie u kamienicy,  
Gdzie za... nie jest... so,

Codzień prawie po obiedzie  
Dzieci bawią się we wojsko.

Żdziś, co czapkę ma z gazety  
Z generalskim pióropuszem,  
Dyryguje ofensywą,  
Prowadzoną z animuszem.

Szyk bojowy już sprawiony,  
W centrum Stasio i dwie Janki,  
Jaś z Antosiem z lewej flanki,  
Zaś Ewunia z prawej flanki.

Przy parkanie od ogrodu,  
Gdzie polana są na opał,  
W suchym piasku niby w rowach  
Nieprzyjaciel się okopał.

Generałem jest tu Kazio,  
Uzbrojony w pancerz z rolet,  
W rękach trzyma katapultę,  
A za pasem ma pistolet.

Armię jego tworzą: Józio,  
Co ma łuk z cielęcych kiszek,  
Władzio, uzbrojony batem,  
Ruda Irka i Franciszek.



Bitwa wisi już w powietrzu.  
Co to będzie, moi ludzie?  
Wszystkie kury się rozbiegły,  
Pies się schował w swojej budzie.

Obie armie w głuchoj ciszy  
Oczekują bitwy znaku...  
Nagle Ździś zawołał głośno:  
„Za mną wiara do ataku!”



Ożywiły się kolumny  
I ruszyły z dzikim wrzaskiem,  
Wróg ich praży kamykami,  
Zасыpuje oczy piaskiem.

Na podwórzu, dotąd cichem,  
Ile wrzasku, ile huku?  
Kazio strzela z pistoletu,  
Józio rzuca strzałę z łuku.

Lecz powoli uступują  
Pod parkanu szarą ściankę...  
Władzio starym parasolem  
Storpedował małą Jankę.

Stasio nabił guza Irce  
I katula nią po trawie,  
A więc Irka woła z płaczem:  
— „Przestań! ja się tak nie bawię“.

Żdziś się wdziera na okopy,  
Pragnąc w sukurs przybiedz Jańci —  
I stanęli oko w oko  
Obu armii komendanci.

W jednej chwili ucichł nagle  
Cały ten huczący młynek:  
Obie armie spoglądają  
Na swych wodzów pojedynek.

Żdziś silniejszy był od Kazia,  
Więc pochwycił go za włosy,  
Że dowódca bolszewików  
Począł drzeć się w niebogłosy.

I rzuciwszy precz pistolet,  
Poddał się przed Ździsia siłą...  
Otrąbiono koniec bitwy,  
Polskie wojsko zwyciężyło.





## PODRÓŻ NAOKOŁO ŚWIATA.

Jaś był synem dyrektora,  
Staś był synem buchaltera  
Nie wiedzieli, jak i kiedy  
Przyjaźń ich złączyła szczerą.

Obaj byli w pierwszej klasie  
Sąsiadami z jednej ławki,  
Pożyczali sobie wzajem  
Książki, pióra i zabawki.

Jaś miał głowę do łaciny,  
Staś był dobry matematyk,  
Pomagali sobie wzajem,  
Gdy złej noty groził patyk.

Gdy Staś rzucił śnieg na sufit  
By kolegom na łeb kapał,  
Jaś za niego siedział w kozie  
I niesłusznie dwóję łapał.

Gdy Jaś w gospodarza klasy  
Rzucił raz chlebowe kulki,  
Staś się przyznał podczas śledztwa  
Do nie swojej katapulki.

Tak dzielili Jaś i Stasio  
Swoją dołę i niedołę,  
Że zaiste nie znalazłeś  
Lepszych dwóch przyjaciół w szkole.

Nasi mali przyjaciele  
Oprócz węzłów tych tak licznych,  
Obaj mieli wspólną pasyę  
Do podróży zagranicznych.

To łączyło ich najwięcej:  
Owa wspólna marzeń sfera.  
Jaś wyznawcą był Sindbaba,  
Staś uwielbiał Guliwera.

Więc gdy obaj się znaleźli  
Na wakacjach podczas lata,  
Uchwalili odbyć wspólnie  
Podróż naokoło świata.

Jaś doradzał, by w ogródku,  
Gdzie miał ojciec dziewięć uli,  
Wiercić tunel prostopadły,  
By do drugiej dojść półkuli.

Staś był zdania, że ten zamysł  
Nie da się wykonać łatwo  
I doradzał, aby rzeczką  
Puścić się do morza tratwą.

Lecz ten pomysł doskonały  
Nie był długo na widoku,  
Bo gajowy im powiedział,  
Że jechaliby pół roku.

Jeszcze balon został chłopcom,  
A więc wzięli się do próby,  
Jaś spódnicę raz ukradkiem  
Zabrał Magdalenie grubej.



Pozszywali ją dokładnie,  
Smołą nasyciwszy szmaty,  
A na dole na drucikach  
Umieścili kilo waty.

Gdy powietrze się rozgrzało  
Balon wydał gruby brzusek  
I uleciał nieco w górę,  
Trąc się o gałęzie gruszek.

Lecz wnet od płonącej waty  
Warstwa się zajęła spodnia  
I spódnica Magdaleny  
Tak spłonęła, jak pochodnia.

Po tej klęsce nowy pomysł  
Znów uwagę chłopców przykuł:  
Z kółek wózka dziecinnego  
Zmajstrowali wnet wehikuł.

Chociaż skrzypiał przeraźliwie  
I kształt miał końskiego żłobu,  
Gdy usiedli po turecku,  
Mógł pomieścić chłopców obu.

Ale skąd tu wziąć wierzchowca?  
Była w budzie suka bura.  
Zaprzęgnięto ją do wózka  
I zaczęła się tresura.

Po tygodniu prób i batów  
Wśród letniego wioski skwaru  
Suka już ciągnęła wózek,  
Dyszząc ciężko od ciężaru.

Wieczorami, gdy dom cały  
Z służbą w sen zapadał kurzy  
Chłopcy studyowali atlas,  
Obmyślając plan podróży.

Jaś chciał jechać do Italii,  
Gdzie na drzewach rosną figi,  
Staś doradzał znowu Turcyę,  
Gdzie są słodkie makagigi.

Po skończeniu przygotowań,  
Wziąwszy żywność do kobiałek,  
Naznaczono czas odjazdu  
O świtaniu w poniedziałek.

Cały dom spoczywał jeszcze,  
Ojciec, służba i babiniec,  
Gdy chłopacy na swym wózku  
Wyjechali na gościniec.

Blaski wschodzącego słońca  
Otulały już niebiosy,  
Na ścierniskach jak dyamenty  
Lśniły się kropelki rosy.

Chłopcy byli dobrej myśli,  
Czując krew, krążącą żywo,  
Jaś miał kompas i szczyryk,  
Staś zaś hubkę i krzesiwo.

Tylko suka biegła drogą  
Z troską w zasmuconem oku,  
Oglądała się za siebie  
I zwalniała ciągle kroku.

Wózek się posuwał zwolna  
Po pokrytej kurzem grudzie:  
Nie w smak była jej ta podróż  
Zamiast snu w spokojnej budzie.

Więc powziąwszy w pewnej chwili  
Plan ucieczki pokryjomu,  
Zawróciła się na skrócie  
I pognąła wprost do domu.

Wprost na przełaj krótszą drogą  
Przez ścierniska i przez rowy!  
Wózek podskakiwał dziko,  
Tłukły się chłopaków głowy.

Pies wrywał jak szalony,  
Krucze lejce się porwały  
I wóz stoczył się do rowu  
I roztrzaskał się w kawały.

Chłopcy z trudem się wdrapali  
Potłuczeni na gościniec,  
Jaś spodeńki miał podarte,  
Stasio miał na czole siniec.

Trzeba było z wstydem wracać  
Opłotkami pokryjomu,  
Aby o tem, co się stało,  
Nikt się nie dowiedział w domu.

Pies spokojnie leżał w budzie  
I kartofle zjadał z miski.  
A gdy chłopcy powracali,  
Język im pokazał ślizki.

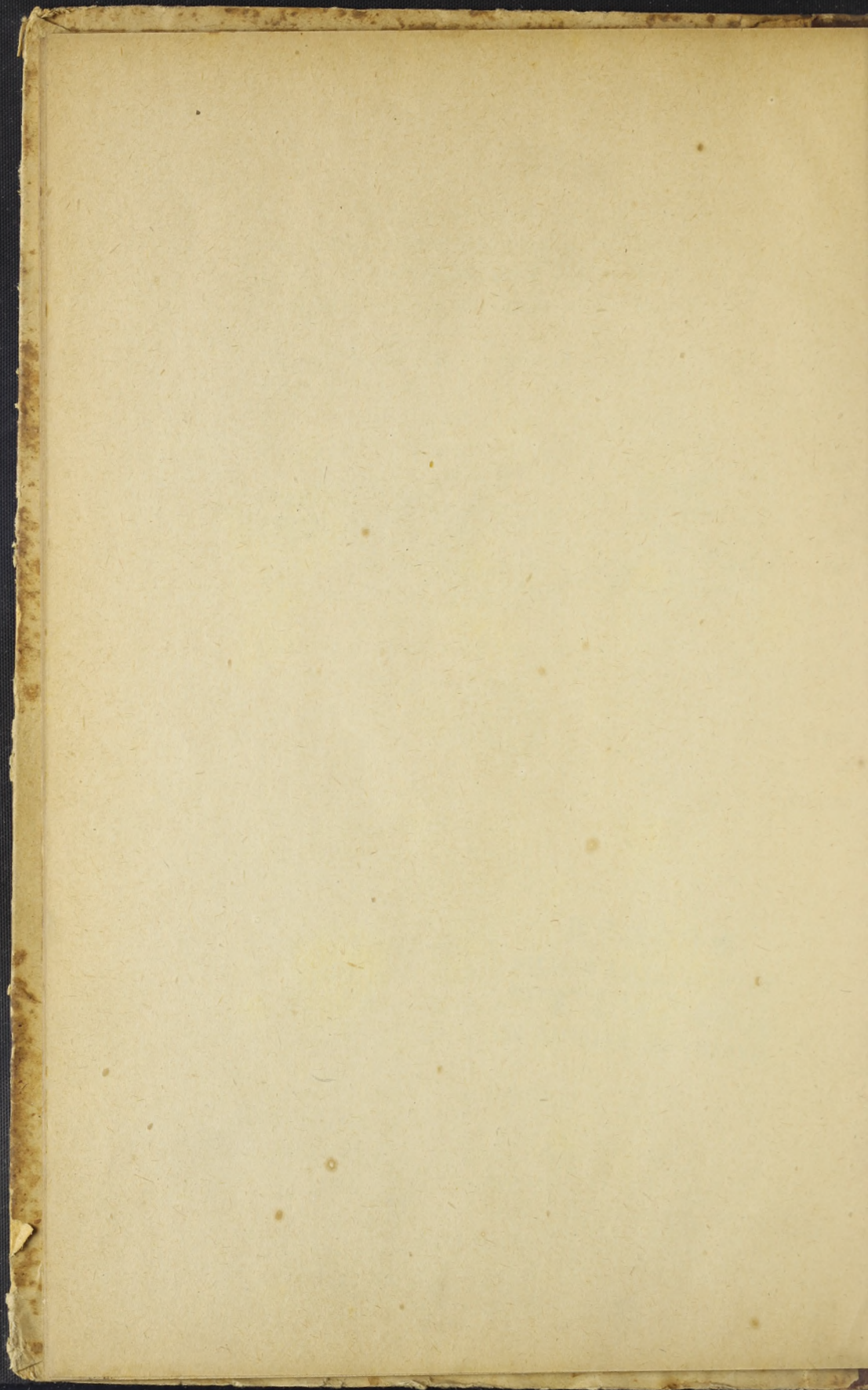
Jaś za karę jeść nie dostał,  
Staś zapoznał się z patykiem.  
Trzeba dziatki, wpierw wyrosnąć,  
Aby zostać podróżnikiem.



Powrócili więc do kiczek,  
Ciesząc się z pięknego lata.  
Tak skończyła się chłopaków  
Podróż naokoło świata.



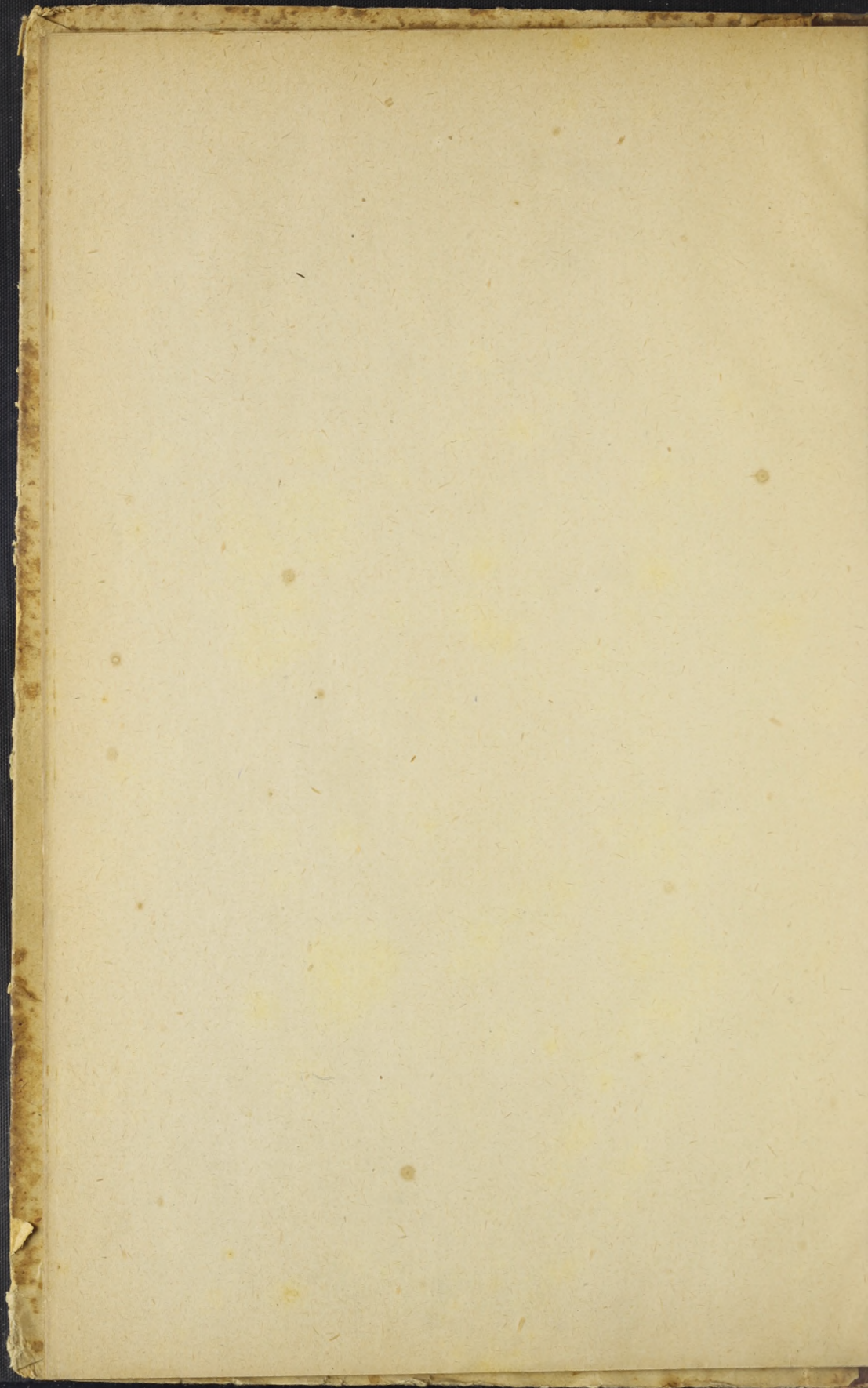
№ 01024  
WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK  
„ŚWIT”  
KRAKÓW - UL. WIELOPOLE 32

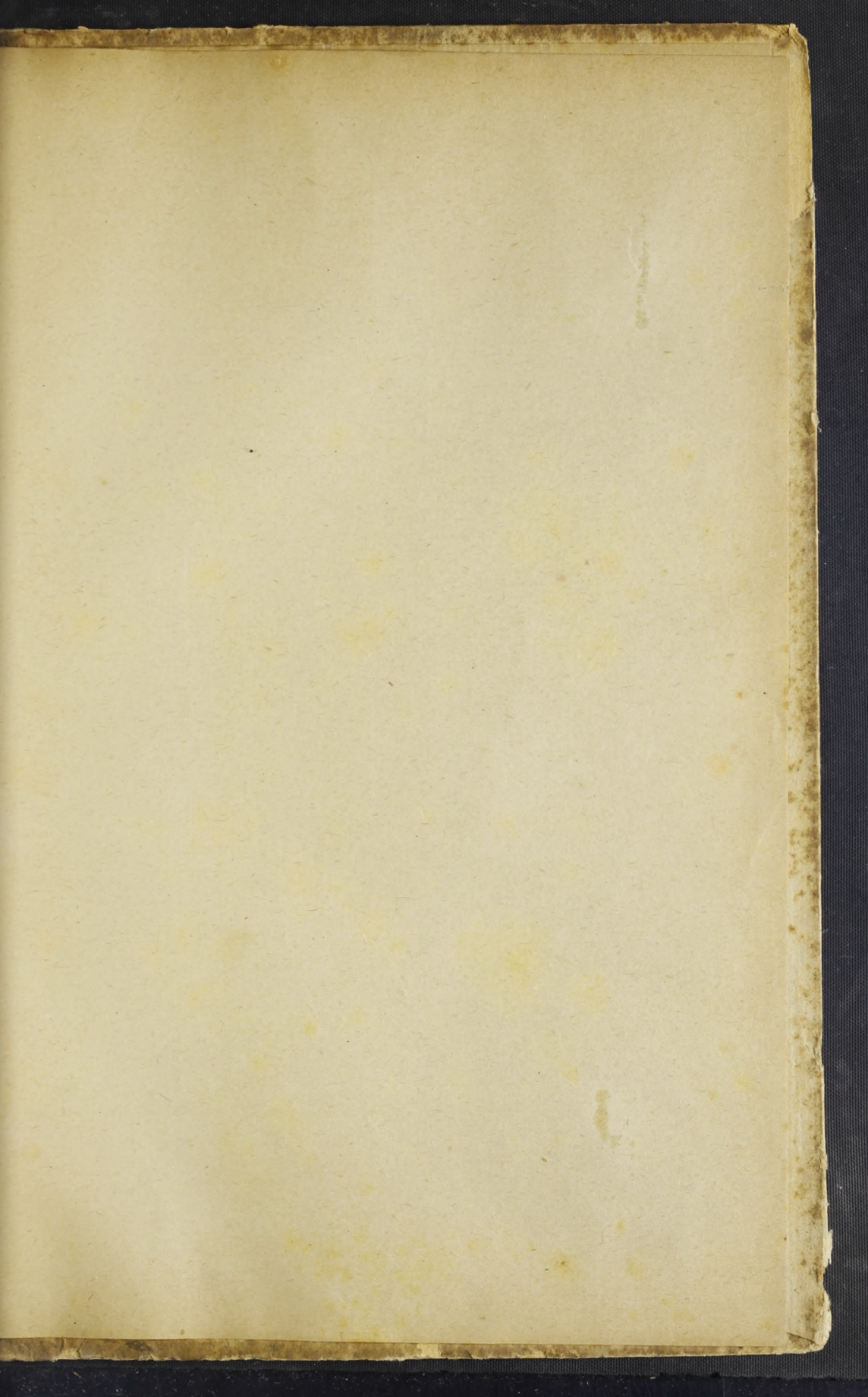


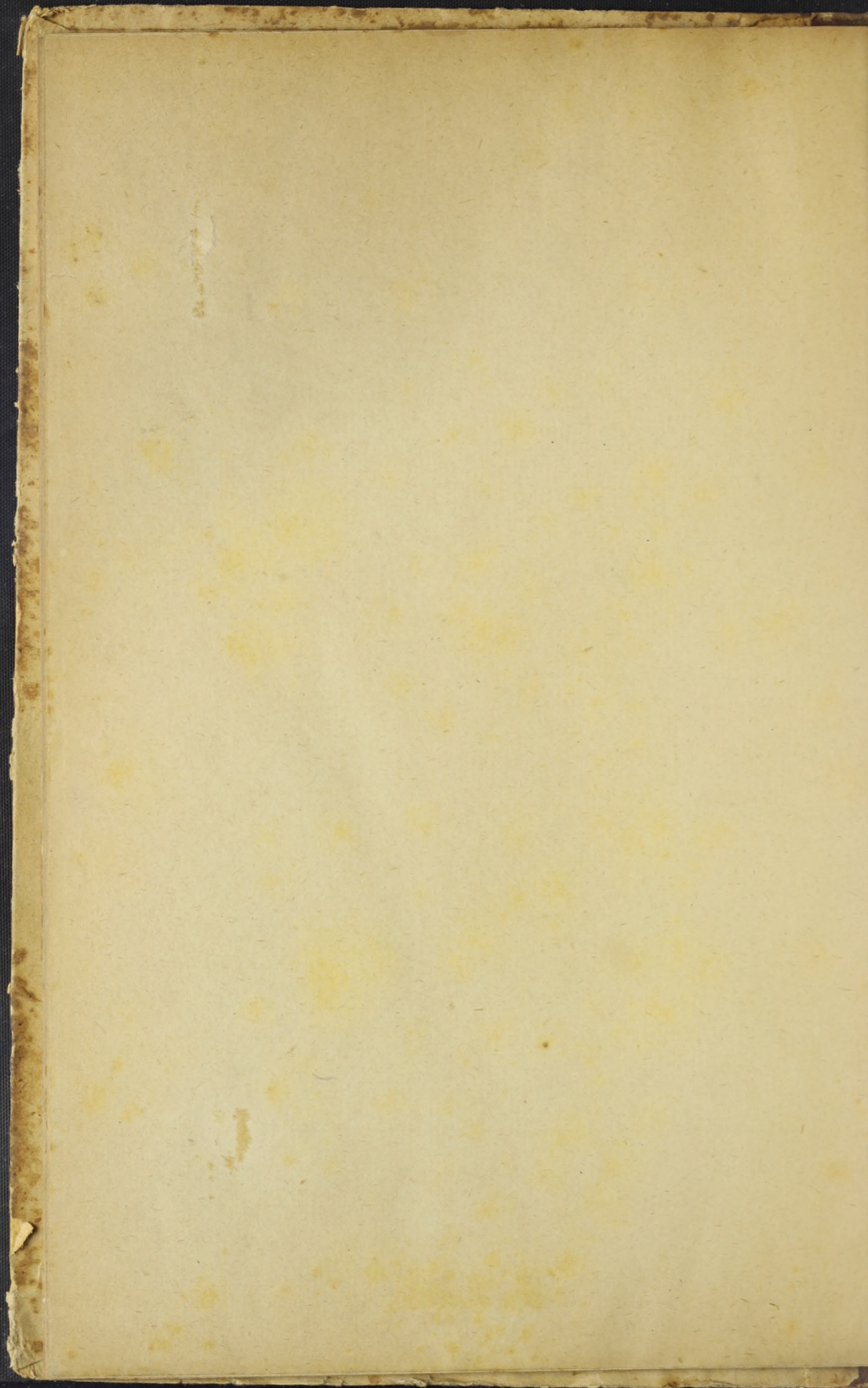
## Spis rzeczy:

	Str.
Oczyrna dziecka . . . . .	5
Mrowisko . . . . .	9
Skarby Sezama . . . . .	13
Sen Henia . . . . .	17
Posąg ze śniegu . . . . .	21
Okręcik sieroty . . . . .	25
Bajeczka niedokończona . . . . .	29
Na podwórku . . . . .	35
Tresowany śledź . . . . .	39
Bitwa . . . . .	43
Podróż naokoło świata . . . . .	47

---







A. Totos  
Khalov, 27.03.76.  
- 35. n.



880829

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001018657782